



## Bogusław Kamola

część III z VII

Sygnatura notacji: N0927

Data urodzenia: 25.08.1930 r.

Data nagrania: 20.03 i 15.04.2015 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Warszawa, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Rafał Pękała, Piotr Wiejak

Czas nagrania: Część I: 97 min, część II: 21 min, część III: 58 min, część IV: 53 min,

Format nagrania: video część V: 42 min, część VI: 36 min, część VII: 38 min

Język nagrania: polski



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Piotr Wiejak:** Pierwsze pytanie chciałbym panu zadać, bo wiele osób, z którymi rozmawiamy, podkreśla, że w Warszawie czuło się nadchodzące wydarzenia. Jaka była atmosfera w Warszawie przed wybuchem Powstania?

**Bogusław Kamola:** No, tak, to rzeczywiście ta atmosfera przedpowstaniowa, taka gorąca, napięta była wynikiem faktu, że przez Warszawę wycofywała się część wojsk niemieckich. Tabory, pojazdy mechaniczne. W związku z tym to interpretowano w Warszawie i w dowództwie, jak sądzę, też, że to jest jakiś zadany cios armii niemieckiej, która pośpiesznie wycofuje się z frontu przez Warszawę i niedługo wycofają się również z miasta. Cały dylemat oczywiście polegał na tym, jak ocenić te ruchy wojsk niemieckich, że to jest paniczna ucieczka czy też nie i w związku z tym dowództwo Armii Krajowej zastanawiało się, czy to jest moment już teraz do planowanej akcji „Burza”, której częścią było Powstanie w Warszawie. W związku z tym ta atmosfera jak gdyby gotowości i takiego przyspieszenia nagłego była wszechobecna, a jeszcze to zwiększyło fakt, że dwa dni przed Powstaniem została zarządzona pełna mobilizacja Armii Krajowej, w której nasz pluton oczywiście uczestniczył. Pamiętam, że nasza drużyna miała koncentrację na ulicy Potockiej przy placu Lelewela w takich ruinach niewykończonego bloku, w piwnicach pustych i tam zebraliśmy się, już nie pamiętam, o wyznaczonej godzinie, przyniesiono część broni, wszyscy nie dotarli na tę koncentrację. W każdym razie przy jakimś takim napięciu, czuwaniu spędziliśmy tam całą noc i rano, jak pamiętam, ta koncentracja została odwołana. Oczywiście nie wiem, jakie były przyczyny tej nagłej zmiany decyzji dowództwa. To były za duże prognozy dla nas, jeśli chodzi o wiedzę, natomiast myśmy wrócili do domu, ja wróciłem do domu. Oczywiście taty już w domu nie było, bo wyszedł wcześniej, tydzień przed Powstaniem wyszedł i zapanowała właściwie jak gdyby taka stagnacja. Ponieważ ja mieszkałem, mieszkaliśmy tuż przy, na Kolektorskiej ulicy, dwa domy od dużej, pięknej przedwojennej

szkoły, do której zresztą chodziłem, szkoły podstawowej, chyba 133. to była szkoła podstawowa, którą zarekwirowali Niemcy i tam oni kwaterowali. Jakaś duża jednostka motoryzacyjna. W czasie wydarzeń żoliborskich, kiedy to historia mówi i fakty, gdy na Żoliborzu padły pierwsze strzały, o godzinie 1:00 czy 2:00, a to było związane z nieudaną akcją, znaczy udaną akcją wydobywania broni z magazynów, przeniesienie ich tam w okolicę ulicy Suzina, polski oddział Armii Krajowej chyba to był „Żniwiarz”, jakieś tam oddziały dywersyjne przewoziły tę broń, natknęły się na patrol niemiecki, który, no, właśnie, bo wtedy w całej Warszawie, na skutek takiego ogólnego jak gdyby podniecenia, Niemcy zauważyli to oczywiście, przypuszczali, że coś się dzieje, w związku z tym patrole niemieckiej armii w Warszawie były częste i bardzo uzbrojone. I taki patrol właśnie niemiecki napotkał młodzież wychodzącą z ulicy Kochowskiego przez Aleję Wojska Polskiego, chciał ich zatrzymać, oczywiście wywiązała się walka, strzelanina, stąd ten wybuch Powstania 1 sierpnia o godzinie 17:00, czyli godzinie W, został niechcący przyspieszony przez strzały i walkę już pierwszą przed tą godziną 17:00. Ten nieszczęśliwy przypadek spowodował, jak sądzę, całe zamieszanie związane z mobilizacją Armii Krajowej, bo ten wypadek na Żoliborzu był sygnałem dla Niemców, że rzeczywiście nastąpi jakaś walka czy opór zbrojny, w związku z tym wszystkie jednostki niemieckie na terenie Warszawy postawione zostały w maksymalny stan pogotowia bojowego. Nie będę mówił o historii oczywiście, co było w innych dzielnicach, opowiem tylko o sobie. Myśmy w czasie wybuchu, 1 sierpnia, nie udało nam się, zresztą nie wiedzieliśmy o tym, że już jest godzina W, ponieważ łącznik, który miał nas zawiadomić systemem alarmowym, łącznik naszej drużyny, nie dotarł do nas. Nie dotarł dlatego, że cała ulica, na której mieszkałem i okoliczne domy zostały przez ten garnizon niemiecki, który był dwa domy dalej w tej szkole powszechnej, został jak gdyby otoczony, ta cała dzielnica, cała ta ulica, oni się ubezpieczali oczywiście, wystawili czujki na ulicę, w związku z tym ruch został zatrzymany, rewidowali, nikogo nie puszczali, bo bali się, że jakiś oddział może zaatakować tę szkołę. W związku z tym ten łącznik do nas nie dotarł. Po tygodniu, kiedy oddziały Żywiciela, z uwagi na fakt niepowodzenia, totalnego niepowodzenia, opanowania celów, jakie były zakładane w pierwszym dniu Powstania na Żoliborzu, a więc opanowanie Cytadeli, Fortu Bema, Dworca Gdańskiego, CIWF-u, tak zwanego Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, takie kluczowe jak gdyby koszary na Gdańskiej, wojskowe, więc kluczowe zupełnie punkty stacjonowania wojsk niemieckich nie zostały opanowane. W związku z tym generał, pułkownik Żywiciel w obliczu właściwie wielkich niepowodzeń w pierwszym dniu walki, postanowił i chyba bez zgody naczelnego dowództwa, bo z nimi też nie miał łączności, wycofać oddziały, które powstały, zostały zmobilizowane, wycofać oddziały do Puszczy Kampinoskiej. To były dramatyczne przejścia. Nie został zdobyty również, po wielkich bojach zresztą lotnisko polowe w Młocinach, na Bielanych, to było już przy Młocinach. Tak to był kluczowy też element oporu niemieckich wojsk. Oddziały te przedarły się do Kampinosu i po tygodniu, na wyraźny rozkaz Bora-Komorowskiego te oddziały wróciły na Żoliborz. Z tymi oddziałami wróciły oczywiście elementy naszego plutonu, kilka drużyn i zajęły stanowiska, początkowo w Szklanym Domu, przepraszam, na [w Zimowym Leżu, 00:09:25] na ulicy Słowackiego, a później otrzymały stanowiska czy polecenie bronienia reduktu Krasińskiego 20. I tam do nich dołączyłem, zaraz powiem w jaki sposób.

**Rafał Pękała:** Jeszcze proszę powiedzieć mi, gdzie pana zastało Powstanie Warszawskie?

**Bogusław Kamola:** Tak, właśnie Powstanie, sam wybuch Powstania, godzina w domu na ulicy Kaniowskiej. Właśnie w tej, tuż przy szkole niemieckiej, gdzie stacjonowały wojska. Po tygodniu dotarł do nas łącznik z plutonu, do nas do domu. Jakoś tam się przedarł i oświadczył, czy powiedział nam, że pluton jest, działa. Mobilizują się, czeka-

ją na kolegów, którzy nie dołączyli do plutonu i oczywiście najlepiej byłoby gdyby koledzy tu się dołączają czy są wołani do plutonu, byli uzbrojeni. Ja się znalazłem w szczęśliwej sytuacji, dlatego że mój tata był zbrojmistrzem całego żywiciela, później zgrupowania „Żmija”. W związku powyższym jak już mówiłem przed tym, myśmy mieli sporo zgromadzonej broni w domu. Znaczący w domu, w piwnicy zakopane, o której ja wiedziałem. Ja wiedziałem. I w związku z tym postanowiłem tę broń wykopać, nic nie mówiłem ani bratu, ani mamie, że będę uciekał z domu i będę się łączył z naszym plutonem. Ta moja tajemnica zginiecia z domu była podyktowana faktem, że nie chciałem, żeby mój brat też wyszedł z domu do plutonu, bo chodziło mi o matkę, która bez taty, bez nas dwóch, sama, byłaby w sytuacji psychicznej osamotniona totalnie i mogło to by się dla niej bardzo źle skończyć. W związku z tym pomyślałem sobie, że będę nielojalny wobec swojego brata, ale to tylko i wyłącznie dlatego, że chciałem bronić matkę, znaczący że on będzie tę matkę, jakoś się nią opiekował, był starszy ode mnie o półtora roku, więc miał już skończone 16 lat. W związku z tym wieczorem potajemnie wszedłem do piwnicy, wykopałem piękną FN-kę, taką z przedłużaną lufą, chyba 50 czy ileś sztuk amunicji, a więc bardzo dużo, tam już chyba dodatkowy magazynek, to wszystko sobie przygotowałem i raniutko wyszedłem z mieszkania, a ponieważ to zostało niezauważone, bo w budynku, w którym mieszkaliśmy były dosyć prymitywne warunki bytowania. Tam ubicacja i woda znajdowały się na podwórzu tego budynku. Nic dziwnego, że jeśli ktoś tam stał w domu i wychodził z mieszkania, to prawdopodobnie szedł za swoją potrzebą. I tak się stało, i za mną, wstałem tam skoro świt, nie wiem, o 5:00 czy o 6:00. Wziąłem tę broń, posterunki niemieckie jakoś mnie nie zauważyły, te wystawione ze szkoły, trochę dalej one jakoś były postawione i chyłkiem przez olejarnię do ulicy Rudzkiej, Marii Kazimierzy dotarłem nad Wisłę i tam trzcinami doszedłem do ulicy Potockiej. Tam już były pierwsze oddziały powstańcze, jakoś też ominąłem i barykadę, i wystawione te czujki chyba zgrupowania „Żmija”. bo tam była „Żmija”. I doszedłem do ulicy Krasieńskiego 20. W plutonie mnie powitano oczywiście bardzo serdecznie. Tym bardziej, że przyszedłem z bronią, więc to było bardzo duże jak gdyby walor tego. Tak że byłem już uzbrojonym żołnierzem.

**Rafał Pękała:** Dotarł pan, to, o czym pan mówi, to jest Zimowe Leże, dotarł pan tam na...

**Bogusław Kamola:** Nie, do... Bo już pluton wtedy był zakwaterowany na ulicy Krasieńskiego 20.

**Rafał Pękała:** Afera na Zimowym Leżu, bo wspominał pan o tym...

**Bogusław Kamola:** Tak.

**Rafał Pękała:** Tam była...

**Bogusław Kamola:** Na początku tam stacjonował oddział, nasz pluton, później przeszedł na dwudziestkę i ja dotarłem na Krasieńskiego 20. W Zimowym Leżu już nie byłem. Krasieńskiego 20 była kluczową pozycją, broniącą dostępu od strony północnej, od strony – przepraszam – zachodniej wejścia do Placu Wilsona, do głównego centrum jak gdyby, centrum Żoliborza. Z jednej strony broniły dojścia do Krasieńskiego, klasztor zmartwychwstanek, później nasza policja na Krasieńskiego 20 i po przeciwnej stronie blok Krasieńskiego 29. To był taki zespół trzech bloków. Nasza reduta, która trwała właściwie do końca. Przed wojną czy w czasie Powstania, teraz gdyby pan poszedł na Krasieńskiego 20, to pan by o tym, co ja mówię, nie uwierzył, że to była reduta. Przed tym tam, przed blokiem naszym, dwudziestką, nie było nic. To znaczący były pola działkowe i następna osada to była takich kilka domków dalej na Krasieńskiego, tam

to działki chyba jakieś podoficerskie, kolonia taka mała. Po lewej stronie był instytut chemiczny zajęty przez Niemców, po prawej stronie w odległości mniej więcej 800 metrów, kilometra, były stanowiska artylerii przeciwlotniczej czy artylerii niemieckiej, Opel zajęty przez Niemców i szkoła gazowa na Gdańskiej. Czyli właściwie byliśmy okrążeni przez cały czas na tym przedpolu przez zgrupowania niemieckie. Tak że ta rola Krasińskiego 20 i Zmartwychwstanki były kluczowymi punktami obrony całego, znaczy tej strony zachodniej Żoliborza. Barykada, jaką myśmy wykonali połączyła blok Krasińskiego 20, ścinając ulicę Krasińskiego do budynku Krasińskiego 29 i później łączyła się z klasztorem Zmartwychwstank. Nasz właz, o czym później powiem, do kanałów, właśnie był w zasięgu naszej barykady. Tak że mieliśmy, później okazało się, kluczowy element łączności kanałowej właśnie w naszym zasięgu, na naszej barykadzie. Pluton składał się z czterech drużyn. Pluton harcerek 227. Z czterech drużyn, gdzie myśmy już w tym czasie, jak gdyby odkryli, że my, młodzież żoliborska, harcerze zakonspirowani, wiedzieliśmy, że każdy z nas gdzieś jest zaangażowany. Ponieważ była konspiracja, nikt absolutnie nie wypowiadał się czy nie donosił, nie informował kolegów, nawet najbliższych ze swojego zastępu, to zastęp, myśmy się znali w zastępie. Natomiast dalszych wiadomości o następnych zastępach, myśmy nie wiedzieli, kto tam jest. Mogliśmy tylko przypuszczać, że tam koledzy z innych klas czy ze szkoły też należą i okazało się, że jak dołączyłem do plutonu, to wszyscy żołnierze tego plutonu to byli koledzy albo z gimnazjum, albo z kompletów, albo z miejsca zamieszkania, czyli to była taka harcerska brać, straszliwie zespolona. To nie byli ludzie nikąd, zebrani nagle na koncentracji czy w Plutonie. Myśmy się doskonale znali, w związku z tym ta jedność, ta znajomość dawała nam taką ogromną siłę i moralną, oparcie, widzieliśmy, że każdy z nas ma jakieś oparcie w drugim koledze czy przyjacielu, bo i rodziny się znały nasze przecież też w jakiś sposób. Drużyna była... Przepraszam, pluton był podzielony na cztery drużyny, setka, dwusetka, trzysotka i czterysotka. Na początku wszystkie drużyny były tak zwanymi drużynami bojowymi pierwszoliniowymi, natomiast później nastąpiła jak gdyby specjalizacja związana z dobrojeniem całego plutonu. Ale to już w późniejszym okresie, w drugiej połowie Powstania. Z uwagi na fakt i na rozkaz nawiązania łączności kanałowej pomiędzy dzielnicami, bo jak wiadomo, Powstanie w Warszawie, gdzie poszczególne dzielnice, w których wybuchło Powstanie były odseparowane przez Niemców, nie było między nimi łączności, łączność była jedynie radiowa przez Londyn w niektórych przypadkach, czasami komunikacja przez gońców, którzy się przedzierali na powierzchni do poszczególnych dzielnic, nasza dzielnica była o tyle, Żoliborz był o tyle osamotniony, że przecinała czy ograniczała linia kolejowa Dworca Gdańskiego, jak gdyby naturalna była to barykada czy zaporę niemiecką, która nie dopuszczała łączności ze Śródmieściem ani Starym Miastem. Stąd też decyzja naczelnego dowództwa o utworzenia, sądzę, że w każdych dzielnicach Warszawy a szczególnie u nas, utworzenia specjalnych oddziałów, które by zajęły się łącznością kanałową. Ja mówię słowo „łączność kanałowa”, ale to słowo zawiera bardzo różnorakie działania kanałowe. Wyznaczono do tej działalności nie kogo innego, tylko nasz pluton. Dlaczego? Tego nie wiem, ale przypuszczam, że dlatego, że byliśmy już takim zespołem zaprawionym, to byli młodzi chłopcy, dosyć jak gdyby zręczni, niewysokiego wzrostu, zapaleńcy, harcerze, w związku z tym taka idealna grupa do stworzenia gońców w podziemiu, gońców w podziemiu albo ludzi inaczej, którzy by działali w kanałach.

**Rafał Pękała:** Teraz tak pan myśli z perspektywy czasu, tak?

**Bogusław Kamola:** Tak:

**Rafał Pękała:** Że tak to było. A jak to się dokonało wtedy? To znaczy w jaki sposób pana poinformowano o...

**Bogusław Kamola:** Tak, wtedy właśnie przyszedł okres dowódcy plutonu, że ma wyznaczyć ludzi do łączności kanałowej. Dowództwo kompanii podjęło decyzję, że w ramach plutonu 227 zostaną wyznaczone do tych celów dwie drużyny. Czterysetka, czyli moja i trzysetka. Myśmy nie wiedzieli, co to są kanały. To była taka nieznaną sprawą. Myśleliśmy, że to jest coś pod ziemią. Pamiętam, kanał pierwszy raz zobaczyłem, ale to burzowy był wtedy kanał, jak przy jakiejś ulewie ogromnej w Warszawie woda się tam wylała z tych kanałów, wybiło tę pokrywę i ta wybijająca woda na mnie zrobiła ogromne wrażenie, jakaś taka rzeka pod ziemią płynie, wylewająca się. U nas kanały, też tak na marginesie, u nas kanały były tak zwanym miks. To znaczy kanały, które łączyły wodę opadową plus ścieki. W innych miastach ponoć są to wydzielone, w Warszawie to jest taki łączny ściek burzowo-kanalizacyjny. Przydział do kanałów przyjąłem z takim i honorem, że to jest taka, coś specjalnego, ale i oczywiście z lękiem, bo przypomniałem sobie ten kanał, wylewający się tam z wodą z tych, jako mały chłopiec to nas jeszcze odciągali, żebyśmy nie wpadli tam w to. Więc to mi się przypomniało i to wrażenie było dla mnie takie dosyć... Bojaźni nabrałem, jak gdyby do tego faktu. Ale służba służbą, oczywiście rozkaz rozkazem.

**Rafał Pękała:** Ten rozkaz panu zakomunikował dowódca plutonu czy to odbywało się w jakichś innych, zmiierzam do tego, czy dowództwo zdecydowało, czterysetka będzie pełniła służbę kanałową, czy jakimiś innymi kryteriami, a jeżeli innymi...

**Bogusław Kamola:** Nie, nie, to było...

**Rafał Pękała:** to jakie?

**Bogusław Kamola:** Nie, to było wyznaczone. Czterysetka, sześćsetka do kanałów. To nie było dobieranie ludzi. Myśmy się później sami jakoś tak podobierali. Ja, mi zakomunikował o tym dowódca mojej drużyny, czterysetki, „Będziesz chodził w kanałach”. No, „Będziesz chodził w kanałach”. To jest tak zwany rozkaz jest rozkazem. Inaczej, dowództwo Żoliborza oczywiście miało taką grupę przewodnią, myśmy byli wyrobnikami, jak gdyby, w cudzysłowie, natomiast takim mózgiem, który kierował pracą w kanałach, był porucznik podchorąży Gałązka. On był chyba z „Zośki” delegowany oraz grupa pracowników przedsiębiorstwa wodociągów i kanalizacji, którzy zresztą dostarczyli plany, przedwojenne plany niektórych odcinków kanałowych. Tak że jak myśmy przystąpili do akcji, to dowódca, porucznik Gałązka wiedział, gdzie będziemy szli, prawda, wiedział, jakimi drogami, jakimi kanałami i o jakich przekrojach będzie się odbywała cała komunikacja. Moje pierwsze zejście do kanałów było szokujące. Ja wspominałem to dlatego, że po 70 latach, a to może opowiem później, po 70 latach, teraz, w tym roku wszedłem do kanałów, do tego samego wjazdu, do którego wchodziłem w czasie Powstania Warszawskiego. Nigdy tam przedtem nie byłem. Ale to opowiem może później, bo to jest też taka dla mnie dosyć stresująca opowieść. To ten kanał był najgorszy, znaczy to wejście do kanałów było najgorsze z możliwych. Tak nieprzyjemnego wejścia do kanałów to ja nie spotkałem, a tym się nasz charakteryzował. Więc nie pamiętam, czy to było już wieczorem, schodziliśmy do kanałów z jakimś rozkazem, ktoś nami przewodził, już nie pamiętam kto. To była grupa chyba pięciu nas czy sześciu. Szliśmy pod ulicę Gęsią na taki zwiad, czy jest drożność kanałowa na starówkę. Myśmy wtedy nie doszli do starówki, ale zbadaliśmy ten teren pod Dworcem Gdańskim, dochodząc do stawek i tam do dawnego getta. Słowem, myśmy wiedzieli, z biegiem czasu oczywiście myśmy nabrali rutyny. Myśmy wiedzieli, jak się też, też doświadczenie nam mówiło, jak się ubierać do kanałów, a jak się nie ubierać kanałów, ale może o tym kilka słów. Na początek...

**Rafał Pękała:** Jeszcze może to pierwsze pana zejście. Co panu utkwiło w pamięci, czy podczas tego pierwszego zetknięcia z kanałami...

**Bogusław Kamola:** Tak.

**Rafał Pękała:** Było coś szczególnego, co pan zapamiętał?

**Bogusław Kamola:** To znaczy pamiętam nieprawdopodobne podniecenie i taki właściwy strach, bo myśmy schodzili do tego właściwego kanału przez takie śluzy, jak gdyby pod ziemią przy burzowcu. Ten burzowiec powodował, a to było ostatnie wejście do kanału przed burzowcem. Ten burzowiec powodował, to było ogromne zlewisko kanałów i ścieków, prowadzące w stronę północną. I ten, pomijam zapach, no, zapach specyficzny, taki kloaki, prawda? Ten potworny szum, jak rzeka tam płynęła. Myśmy schodzili trochę przed tym burzowcem, kilka metrów, ale musieliśmy na linię spuścić się jeszcze niżej gdzieś w piekło, w jakieś takie, ciemność była. I to było takie wrażenie, które do końca życia nie zapomnę. Jak żeśmy już do tego kanału, dotknęliśmy ziemi, dotknęliśmy dna tego kanału, z tymi rwącymi ściekami, to był sierpień, więc to był, no, koniec, tak, to była taka trzecia dekada sierpnia, a więc jeszcze działały w Śródmieściu, kanalizacja działała, jeszcze była woda w domach, nie wszystko było wyłączone, te ścieki działały, jeszcze woda była w kranach. Czyli te ścieki były dosyć, miały wysoki poziom. I ten, pamiętam, nie wiadomo, gdzie jesteśmy, ten taki strach, wiedziałem, że przede mną jest kolega, więc był rozkaz, żebyśmy się trzymali za panterki. Jeden drugiego za panterki i starali się ręką dotykać do kanału, do ściany kanału. Kanał ma kształt podkowy, ten kanał, którym myśmy szli, kształt podkowy, dosyć wysoki, to znaczy myśmy się... Miał chyba metr osiemdziesiąt, ten przekrój kanału, tak że szliśmy wyprostowani, co było pozytywnym zjawiskiem, bo później prawie że na kłęczkach, ale tutaj było o tyle pozytywnie żeśmy stali, natomiast żeby mieć świadomość gdzie się jest, to jedną ręką człowiek trzymał kolegę przed sobą i jedną ręką starał się dotykać kanału, szurając nogami, każdy się posuwał do przodu. Oczywiście rozkazy były, nie można rozmawiać, krzyczeć, po cichu i nie wyjmować nóg, szuramy po kanałach. Więc właśnie, i to spowodowało przystosowanie się, ubiór przystosowany do walki kanałowej czy do życia w kanale, czy do znajdowania się w kanale. Jak to było, więc na początku, przy pierwszym zejściu dostaliśmy gumowe kalosze, wysokie, z cholewką tak do kolana, w to spuszczone spodnie, hełmy, broń. Broń zawsze mieliśmy bardzo dobrą, bo to było albo Steny, albo Błyskawice. Byliśmy dobrze uzbrojeni. Ale to pierwsze doświadczenie spowodowało, że jak się nam te ścieki nalały do cholew, to kto nie miał dopasowanego ścisłego buta, to gubił te buty. To znaczy wypadały, noga wychodziła, bo ta woda, ścieki uniemożliwiały chodzenie, więc trzeba było szurać tymi nogami, nie podnosić nóg. Zresztą ślisko było na dole, w każdej chwili można było upaść, więc tam myśmy się jakoś trzymali. Więc tak nogami ciągnąc za sobą doszliśmy do pierwszego wjazdu, który był zasłonięty, to później wjazdy były pootwierane. Wjazdy w tym czasie były zasłonięte, czyli... Ale wiedzieliśmy, że są, bo prześwitywało tam, te kłapy mają takie otwory dwa na wygięcie, to przez te otwory jakieś światelko było, widzieliśmy, że jesteśmy pod wjazdem. Dowódca mniej więcej się orientował, który to jest wjazd, czy jesteśmy już pod Niemcami, czy jeszcze nie. To zawsze była taka technika, że jak się dochodziło, pierwszy dochodził do wjazdu, to moment zatrzymania, cisza, nasłuchiwanie, co się nie dzieje i przeskakowanie, i przeskakowanie. Kto przeskoczył, czekał na następnych, aż się grupa zebrała do następnego wjazdu. W związku z tym zmodyfikowaliśmy nasze stroje do kanałów. Najchętniej zakładaliśmy podziurawione trampki na bosą nogę, bo wtedy to wszystko nam przelatywało, jak się ścisnęło dobrze tę cholewkę sznurkiem, tam obwiązało wokół nogi, to one nie spadały, te trampki. Czasami były tam za duże o dwa numery, ale jak się tam



sznurkiem związało do nogi, to się to trzymało. I krótkie spodnie. Krótkie spodnie, dlatego że nie namakały spodnie. Nie ciążyły na mnie, nie utrudniały przejścia po ściekach. I to był dosyć duży wynalazek na gołe nogi. Znaczący gołymi nogami szliśmy, co powodowało niestety to, że jak, co często się zdarzało, że człowiek się obtarł nogę, nie wiem, o coś w kanale, czy się poślizgnął i upadł na kolano, to cegłę się zawadziło, to po prostu były rany na nogach. A w tak, w cudzysłowie, sceptycznych warunkach, tworzyły się oczywiście jakieś zapalenia, jakieś takie rany na nogach przez cały czas. To mieliśmy, ponieważ jedynym lekarstwem była chyba tylko szara maść, nic więcej, to tam się nie bardzo nam na nogach goiło. To był strój kanałowy, sprawdzony, bez hełmów, tylko w beretach. Hełm przy upadku czy uderzeniu głową dawał echo. Niosło się echo. Państwo sobie nie wyobrażają, jak czuły jest odgłos w kanale. To znaczy każdy pocisk, strzał na górze, pojazd jadący, czołg jadący, bomba padająca czy pocisk to w kanale to było ze zdwojoną siłą, to było przecież pogłos tam szedł w tych kanałach, a szczególnie wówczas, kiedy właściwie wszędzie były kanały odsłonięte. A tu chciałem jeszcze powiedzieć o bardzo takiej niebezpiecznej, niebezpieczeństwie pobytu w kanałach. Otóż jak każde ścieki czy nieczystości wytwarzają różne gazy, między innymi metan, który jest zabójczy dla człowieka i te kanały też to wytwarzały. Oczywiście myśmy to odczuwali, że po jakimś czasie pobytu w tym kanale to jesteśmy tacy półprzytomni, tacy jacyś podtruci. Wtedy, kiedy kanały były już odsłonięte i były te kłapy pozdejmowane, to kanały automatycznie były przewietrzane. Tak że był oczywiście tak zwany wozduch, ale nie było tak dużo trujących substancji. One były, ale w małych ilościach, to nam, młodym, jeszcze wtedy to tak nie dukało, aczkolwiek zawsze wychodziliśmy tacy oszołomieni jak po lekkich narkotykach. To był strój. Teraz jak wyglądała, co myśmy robili w kanałach. A więc to była cała gama zleceń i rozkazów. Mianowicie myśmy dostarczali broń, na przykład na Starówkę. Broń, która pochodziła od żołnierzy usytuowanych w Kampinosie, od partyzantki kampinoskiej. Oni byli bardzo dobrze uzbrojeni, w związku z tym był rozkaz naszego dowództwa, jak rozumiem, że oni przychodzili na Żoliborz, te jednostki leśne, do nas na Żoliborz, zostawiały broń i myśmy to transportowali na Stare Miasto. Zdarzało się niekiedy, że ci ludzie z lasu szli z nami w tę broń potężniejsi, lepsi fizycznie, aczkolwiek niedoświadczeni w kanałach. To myśmy byli taką głową, zapewnialiśmy i bezpieczeństwo, i w miarę bezstresowe dojście do celu. To było jedno zadanie, przenoszenie broni i przeprowadzanie oddziałów na Starówkę z bronią. Oni później wracali z nami, ci żołnierze leśni. Były sytuacje, w których ja brałem udział, myśmy szli po oddziały na Starówkę. Przeprowadzaliśmy ich na Żoliborz celem dozbrojenia i odprowadzaliśmy ich z powrotem na Starówkę. Tutaj była cała logistyka oczywiście, bo te grupy nie mogły być duże, dlatego że technologia drogi wymagała, żeby te grupy nie były większe jak 25-30 osób. Dlatego, że jak już powiedziałem o tych kanałach, o tych włazach. One były otwarte. W związku z tym jak się dochodziło z grupą do włazu, do poświaty, to skokowo się przechodziło, wyczekując na to, czy się nic nie dzieje. W związku z tym ci pierwsi nie mogli iść, musieli czekać na następnych. To nim ta grupa 20 osób, 30, się przedarła przez ten właz, to upłynęło sporo czasu, bo nie latali jeden przez drugiego pod tym włazem, bo to jeden przeleciał i trzeba było czekać minutę, nie wiem, dwie, aż się, czy coś się nie dzieje. Tak że taki oddział musiał być ściśle, jak gdyby dobrany, wyliczony, żeby nie było, żeby gładko można było przejść. Ja w związku z tym, myśmy nie przeżyli nigdy, ja nie przeżyłem nigdy paniki i chłopczy, moi koledzy również, myśmy tego nie poznali, takiej sceny, jak przedstawił Wajda w „Kanał”, gdzie wybuchła panika, gdzie wybuchło szaleństwo graniczące z samobójstwem, sceny z „Kanału” Wajdy, tego filmu, są znane. Myśmy takich sytuacji nie mieli. Nie mieliśmy dlatego, że jak gdyby byliśmy fachowcami w przeprowadzaniu ludzi i sprzętu. Nie wiedzieliśmy gdzie idziemy i w jakim celu, i jak to się ma odbywać. Znaczyliśmy ulicę w kanałach, gdzie jesteśmy, kredą. To jest ulica taka, to jest ulica inna. Bo ludzie się też błąkali w kanałach, były samorzutnie ucieczki jakichś ludzi do kanałów, a później błądzi-

to to wszystko. Kanały to jest wielkie miasto, kilkupoziomowe. Niebezpieczne. Psychicznie demobilizujące, panuje tam wielki strach. Kto nie wytrzyma samotności w cieniu, ten właściwie przeżyje to fatalnie, w związku z tym niektórzy tego nie wytrzymywali z naszego, koledzy z naszego plutonu prosili, żeby ich wycofano z tej służby, bo po prostu nie dają rady. Następne zadania to były dosyć ciężkie do spełnienia, mianowicie, i z tym się wiązą takie, no, osobiste moje przeżycia okropne. Mianowicie Niemcy dowiedzieli się później, że istnieje łączność kanałowa. Wiedzieli o tym, stąd odkryte włazy, stąd te blokowanie kanałów różnymi zaporami, wygnał taki, że tam wpuszczali jakieś tam szyny tramwajowe, jakieś stare łóżka metalowe, beczki, nie wiem, wapno, gips i to blokowało zarówno przepływ wody, wznosiło poziom kanałów przed taką zaporą i praktycznie uniemożliwiało posuwanie, przejście. Blokowało to przejście. Więc naszym celem, naszym zadaniem oddziałów naszego, udroznianie i likwidowanie takich zapór czy tam barykad, jak je nazwiemy, które Niemcy nam stawiali. Różne one były, właśnie takie, których nie można było na początku ich zlikwidować, taka słynna była zapora pod Dworcem Gdańskim. Mimo wielu prób i wysiłku, myśmy nie dali rady tego zlikwidować. Ja zresztą tam miałem taką przykrą sprawę, że jak dostaliśmy informację, że zablokowane jest przejście na Starówkę, wysłano naszą grupę, tam pięciu-sześciu harcerzy, dotarliśmy do tej zapory od strony Żoliborza, więc jeszcze po płytkiej wodzie, po płytkich ściekach, bo ścieki szły ze Śródmieścia w stronę północną. Tam się tworzyło jezioro. I przez tą zaporę taka leciała sycząca masa pod ciśnieniem wody, bo tam się tworzyło dosyć wyższy poziom, śluz. Więc... I też trzeba było umiejętnie tę zaporę jak gdyby rozchyłać. Myśmy tam trochę odgrzebali, przesunęliśmy jakieś graty, jakieś tam worki, jakieś zapory, jakaś taka, nie pamiętam, metalowa belka była czy coś, która uniemożliwiała robienie dziury, żeby ta woda spłynęła. Woda, ścieki. Nie mogłem jej przesunąć, bo byłem za słaby fizycznie, więc się zdenerwował dowódca, który był oczywiście starszym kolegą niż ja, wyznaczył starszego ode mnie i on to zrobił, a ja dostałem straszliwy ochrzan, że nie poradziłem sobie z tym zadaniem. Barykada została później wysadzona przez następną grupę kolegów, którzy tam dotarli. Nie było rady jej przesunąć, wysadzili ją, woda spłynęła, drożność została utrzymana. Ale powiem jeszcze o takiej drugiej dla mnie dosyć, wyprawie, którą bardzo przeżyłem. Mianowicie dostaliśmy rozkaz rozbicia zapory murowanej. Niemcy zamurowali, taka była informacja. Zamurowali kanał i cała woda, mur rozwalić, bo to była jakaś taka zapora, mur jakiś taki z prześwietlającym, w każdym razie tworzył zaporę, nie można było przez to przejść. I to miało być gdzieś na ulicy Obożnej, gdzieś tam za cmentarzem. Za cmentarzem. Obożnej, przepraszam bardzo. Obożnej, tak? Właśnie, na Woli. Myśmy mieli plany tam dojścia, przypuszczalnej tej zapory, grupa była dosyć liczna, chyba z sześć osób. Dostaliśmy takie dodatkowe wyposażenie w postaci żelaznych porcji, bo to się zapowiadało na długi pobyt w kanale. Dostaliśmy jakieś tam suchary i po 12 kostek cukru. Gdybyśmy tam spędzili większość czasu, to te suchary i ten cukier miały nam dać witalne siły do tej całej akcji. Proszę sobie wyobrazić, że myśmy po prostu zabłądzili. Żeśmy doszli do jakiegoś takiego skrzyżowania podziemnego, w cudzysłowie oczywiście, kanał nad kanałem, taka wielka, jak gdyby, wielkie pomieszczenie, gdzie się zbiegały w różne strony ścieki, kanały, szum ogromny, nie wiedzieliśmy, w który wejść, który jest właściwy, bo tam one były sformowane jak gdyby jeden koło drugiego, jakaś taka krzyżówka ogromna. I dowódca, jak się okazało, pomylił się. Weszliśmy w inny kanał niż ten, którym mieliśmy iść. Więc idąc strasznie długo, nie spotykamy tej zapory, ale już ileś tam godzin upłynęło, nie możemy dojść, jesteśmy już u kresu prawie siły i tej zapory nie ma. Więc narada, czy jesteśmy na właściwej drodze, czy wycofać się, czy nie, ale dowódca jeszcze mówi: „To jeszcze poświęćmy pół godziny, może to jest ten kanał”. I rzeczywiście, dochodzimy, patrzymy, jest otwarty właz, taka poświata w kanale i za tym włazem jest mur. Mur jest. Więc doszliśmy do tego włazu, pod tym włazem była jakaś taka kupa ziemi, więc tam został ustawiony kolega na warcie, który miał czekać pod włazem, czy przypadkiem ktoś



nie wchodzi, bo tam będzie huk. Mieliśmy młotki owinięte szmatami, mesle, a reszta kolegów stała, zmienników, dalej za włazem. Dwóch. Razem nas było chyba pięć osób. Więc ja z kolegą Zenkiem, z moim przyjacielem zresztą, z ławy szkolnej, poszedłem pierwszy do tej ściany, młotki, owinęliśmy to szmatami i tłuczemy w ten mur, ale cegła twarda, nic nie ustępuje, jak szkło. Bijemy, walimy, tutaj już się boimy, przecież to mimo tego, ten dźwięk tego walenia tam się gdzieś roznosi. Właz otwarty. I sam nie idź. Sączy się coś tam, jakąś tam szparkę żeśmy odbili, a to się sączy coś, ale nie dajemy rady. I w pewnym momencie alarm. Kolega, który stał na tych czatach przed włazem zobaczył, że ta poświata w kanale się zasłoniła. Zapadła ciemność. Więc oczywiście albo ktoś wchodzi, albo ktoś zakrył właz, ktoś tam jest na górze. Więc alarm, oczywiście myśmy te młotki, te mesle rzucili do tego ścieku, myśmy tam dobiegli do tego włazu i stoimy, bo broń jest po drugiej stronie z kolegami, nas separuje właz, ta poświata. Nie wiemy, czy ktoś wchodzi, wrzuci granat za chwilę czy jak. I cisza, nikt się nie odzywa, więc żeśmy przeskoczyli ten kanał, do kolegów za broń, czekamy, słuchamy, cisza. A później się jakiś tam huk motoru, jasność. Okazało się, że jakiś pojazd niemiecki stanął tam, zatrzymał się nad tym włazem i zablokował światło, więc alarm oczywiście. Już później dowódca podjął decyzję wycofania się. Wycofaliśmy się, tak że po jakichś takich ogromnych problemach dotarliśmy do bazy na Kraśńskim. Cała akcja oczywiście nieudana. My rozwaleni totalnie. Tak bywa. Akcja nieudana. Ale wtedy jeszcze poznałem smak cukru. Mianowicie kostka cukru czy tam dwie kostki cukru, w kanale tam po iluś godzinach pobytu, nie wiem, 12 czy iluś, bo tak to w sumie chyba było, robi efekt bomby atomowej. To znaczy pomijam smak tego cukru. Pomijam smak tego cukru, który był zupełnie niebiański i dający jakąś siłę, to ten smak, ja to do dzisiaj jak gdyby mam w buzi. To było niebywałe wrażenie. A propos tego, to mi się powtórzyło, to muszę to już, już jestem przy tym tak zwanym smaku, to muszę dopowiedzieć jeszcze jedną rzecz. Mianowicie to przeskakuję do zupełnie innego tematu, ale to się z tym wiąże. Mianowicie jak nas wyzwoliły wojska amerykańskie, pierwsze oddziały, znaleźliśmy się w Westfalii i idąc drogą, pamiętam, w grupie tam czterech czy sześciu, już nie pamiętam, czy siedmiu, jakichś tam jeszcze żołnierzy z Września tam nas dwóch Powstańców, jakiś rosyjski jeńiec, [coś w tym rodzaju 00:55:49]. Amerykanie widzieli przecież to dziadostwo, które tam wchodzi. Przecież to był zbiór całej Europy w Niemczech wszystkich, po wyzwoleniu, jak front ruszył, to obozy koncentracyjne, robotnicy przymusowi, jeńcy, wszyscy nieszczęśnicy Europy przecież w Niemczech pracowali i byli. Szła drogą gdzieś tam, parę jakichś tam tworzących się obozów. I nam rzucili konserwy, tak na drogę. Myśmy je podnieśli, patrzymy, ale coś takie, jakieś takie narysowane były, jakieś takie okrągłe placki, nie wiedzieliśmy, co to jest, nikt z nas nie mógł odgadnąć. Się kolebie coś w tej puszcze, w związku z tym w końcu żeśmy tam jakoś to wieko otworzyli, już nie pamiętam czym, patrzymy, a tam są takie krążki w płynie, ananas. Myśmy tego owocu nie znali. Więc jak to zawsze bywa, najmłodszy jest do testowania wszystkiego. Polecono mnie to jakoś tam wziąć i zjeść to, ja wziąłem, pamiętam, ten ananas, ten mięsz tego ananasa do buzi i znowu nieprawdopodobne doznanie. Jakieś też niebiańskie smaki. Tak trzymam tego ananasa, bo nie wiem czy go połknąć, czy jeszcze trzymać, bo smak nieprawdopodobny. I tam krzyczą na mnie: „Połknij to, połknij!”. Więc połknąłem to. I okazało się, że to właśnie jest pierwszy ananas, który zjadłem w życiu o nieprawdopodobnym smaku. Do dzisiaj pamiętam. Baczyński kiedyś opisywał w jakiejś powieści, że stryj go przywiózł do miasta do Warszawy przed wojną i zaprosił go do kawiarni, jakiejś na Starym Mieście, i zafundował mu napoleonkę, której on nie jadł na prowincji. I smak tej napoleonki opisywał do końca swojego życia. Takiej napoleonki już drugiej o tym smaku nie spotkał, chociaż doświadczył wiele napoleonek. Tak że tak samo i było ze mną.